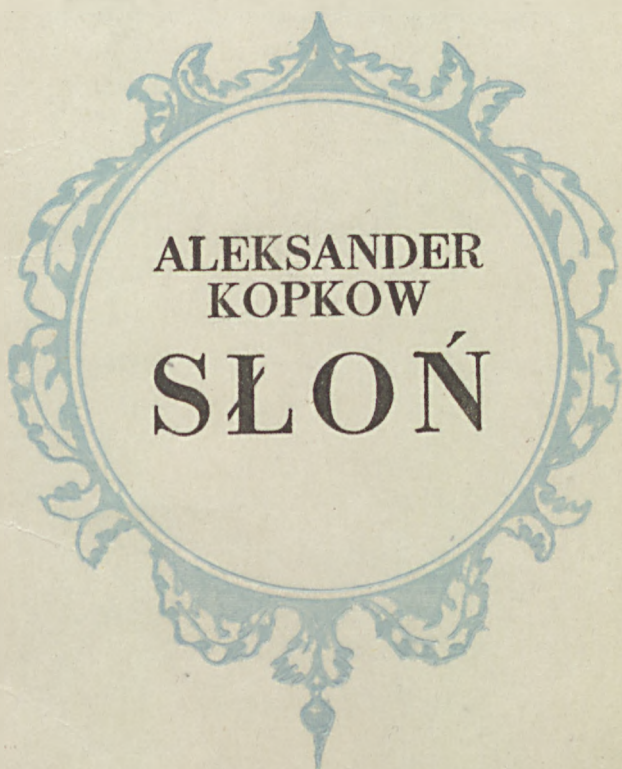




**TEATR Powszechny
IM.
JANA KOCHANOWSKIEGO
w Radomiu**



**ALEKSANDER
KOPKOW**

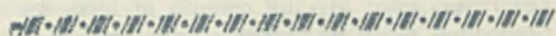
SŁOŃ



**TEATR POWSZECHNY
IM.
JANA KOCHANOWSKIEGO
w RADOMIU**

**DYREKTOR TEATRU
I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY**

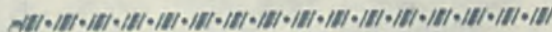
ZYGMUNT WOJDAN



Aleksander Kopkow

SŁOŃ

komedia w 4 aktach



**DYREKTOR
TECHNICZNO-ADMINISTRACYJNY**

MIROSLAW KUSTRA

KONSULTANT LITERACKI

TERESA WRÓBLEWSKA

KIEROWNIK MUZYCZNY

JACEK SZCZYGIEL

Tak więc, znaczy się, patrzę
— stoi stoń wagi około puda
cały szczerozłoty, a ślepia
bryliantowe.
Cały szczerozłoty, a ślepia
... bryliantowe.



Siergiej Cimbał

„O ALEKSANDRZE KOPKOWIE”

Wiosną 1940 roku na zorganizowanym w Moskwie „Pokazie sztuki miasta Lenina” Wielki Teatr Dramatyczny im. Gorkiego przedstawił sztukę nikomu prawie nie znanego dramaturga leningradzkiego Aleksandra Kopkowa — „Car Potap”. I chociaż spektakl był niepospolitym dziełem sztuki inscenizacyjnej (znakomicie wyreżyserował go Borys Baboczkina) i aktorskiego (tytułową rolę Potapa Urłowa błyskotliwie zagrał Witalij Policejmako) największe zainteresowanie wywołała sama sztuka.

O Aleksandrze Kopkowie natomiast zaczęto mówić jako o niepospolitym zjawisku literackim, jako o talencie wybitnym i oryginalnym. Z jego nazwiskiem wiązano wielkie nadzieje na przyszłość. Przez długie lata aktorzy odczuwali szczególnego rodzaju niedosyt: bohaterom, których grywali, nie dostawało na ogół języka żywego i autentycznego. „Car Potap” był pod tym względem chwalebny wyjątkiem.

Język postaci sztuki odznaczał się rzadką soczystością, jednością i autentyzmem, charakterystyczny był żywy i plastyczny, satyryczne akcenty śmiały, kolorystyka obyczajowa pełna świeżych barw. Wielki i skomplikowany problem samounicestwienia się przekraczającego wszelkie granice egoizmu nabrał w „Carze Potapie” nowej ostrości. Wszystko wskazywało na to, że w dziedzinie dramatu pojawił się artysta prawdziwy, oryginalny i efektowny, pełen pasji i prawdy, ze swoją własną tematyką i ze swoim własnym zasobem obserwacji życiowych.



Tak można było myśleć w te dni, kiedy teatralna Moskwa po raz pierwszy zobaczyła „*Cara Potapa*”. Ale wszystko potoczyło się inaczej. W rzeczywistości sztuką tą Kopkow bynajmniej nie rozpoczynał, lecz kończył swój krótki żywot twórcy. W kilkanaście miesięcy po występach Wielkiego Teatru Dramatycznego w Moskwie wybuchła wojna. Huk salw artyleryjskich i detonacje bomb zagłuszyły nie jeden żywy głos. W siódmym lub ósmym miesiącu wojny Aleksander Kopkow, żołnierz obrony przeciwlotniczej miasta, padł ofiarą blokady Leningradu. Od tego czasu nazwisko Aleksandra Koptowa wspomniano rzadko. Czas ma swoje surowe prawa. W latach, które upłynęły od śmierci Koptowa, w literaturze dramatycznej pojawiały się coraz to nowe nazwiska. Zdawało się, że każde z nich jeszcze dalej odsuwa od nas naszą literacką i teatralną przeszłość.

W Leningradzie Koptow po raz pierwszy pojawił się w połowie lat dwudziestych. Przyjechał tu w szerokich, mocno znoszonych spodniach cajtgowych, w zdartych butach, bez grosza w kieszeni. Prawdopodobnie sam nie przypuszczał wtedy, że na zawsze opuszcza rodzinną wioskę Timoszino w bylej guberni jarosławskiej, gdzie się urodził, wyrósł i gdzie — według własnych słów — wypowiedzianych znacznie później, ukończył z wielkim trudem „szkołę drugiego stopnia”. Ojciec jego, Andriej Koptow, pracował kiedyś, jeszcze przed pierwszą wojną światową, jako robotnik budowlany. Chodził, jak to się wtedy mówiło, „na zarobek” i oto teraz jego syn, Aleksander, postanowił pójść ojcowskimi śladami. Plany miał bardzo konkretne: rozejrzeć się w mieście, zostać sztukatorem, zarobić, pomóc matce. O niczym więcej prawdopodobnie nie myślał. Zwłaszcza, że realizacja tych pierwszych zamierzeń wcale nie była taka łatwa. Mimo to zawód sztukatora rzeczywiście zdobył.

Mikołaj Zabłocki

„TRIUMF ROLNICTWA” (fragment)

*Nadszedł ranek. Mgieł tumany
Przetoczyły się za pole.
Niczym ślepcy z karawany
W dal rozbiegły się topole.
Odmierzysz cienie ziarno
Chór siewników wracał z akcji.
Śmiał się oracz z twarzą czarną
Od słonecznej operacji.
Przeróżnych zajęć wnet przybyło:
Siedząc w grupach kolo rzeczki
Wielu chłopów bluzki szyło,
Część puszczała dym z fajeczki.
Pewien staruszek siedząc w rowie
Objasniał filozofię kozie.
Inny znów, plonów władca
I rolniczych maszyn bóg,
Chude piersi krowie macał
Oraz długie kości nóg.
Ze wzgórza, wyciosane w drzewie,
W dół spoglądały wsie — spółdzielnie.
Osioł opiewał wolność w chlewie
Rozumu osiągnąwszy pełnię.
Owdzie powolną kręcąc centryfugę
Baby bawily się jak dzieci.
Kotły dymily w krąg zbiorowe.
Rozmawiał z ogniem metal kuty,
A człowiek pokarm żuł i w głowę
Drapał się mówiąc: „Takie buty!”*

tłum. Ziemowit Fedecki

I na tym właśnie kończy się podobieństwo biografii ojca i syna. Prawie cztery lata pracował na leningradzkich budowach jako podręczny sztukatora, co świadczyłoby o tym, że większych zdolności w tym zawodzie nie przejawiał. W czasie wolnym od pracy wiele wędrował po mieście z podziwem wpatrując się w jego kamienne piękno. Ale przede wszystkim czytał. Czytał zachłannie, chaotycznie, co tylko wpadło mu w ręce. I wtedy właśnie natknął się na coś, co wpłynęło na całą jego przyszłość. Spośród książek, które pochłaniał, a byli wśród nich Gogoł, Tolstoj, Turgieniew i Czechow, najbardziej lubił czytać dramaty. Prawdopodobnie, gdyby go wówczas zapytano, nie potrafiłby wytłumaczyć tego nagłego i bezwzględnie upodobania. Czyżby intuicyjnie odnalazł rodzaj, w którym sążone mu było odnaleźć swoje powołanie? Czytał więc sztuki zachłannie i szybko. Polykał jeden za drugim tomiki Ostrowskiego, Suchowo-Kobylina, Gorkiego, czytał i powracał do tego, co przeczytał, uczył się na pamięć całych scen, aż wreszcie znalazł swój ideał i przykład do naśladowania. Już po napisaniu pierwszych sztuk własnych nie przestawał powtarzać, że największym, najbliższym mu dramatopisarzem jest Suchowo-Kobylin. Jego przyjaciele wybór ten traktowali nie bez drwiącego zdziwienia. Dlaczego właśnie Suchowo-Kobylin? Czym pisarz ten tak bardzo mógł się spodobać prostemu, dopiero zaczynającemu życie intelektualne chłopcu wiejskiemu?

Kopkow nie był skory do zachwycania się kimkolwiek ani czymkolwiek. Posępna mało-mówność dobrze chroniła go od kompromitacji we wszelkiego rodzaju sporach i dyskusjach literackich, których istota nigdy właściwie nie była dla niego zrozumiała. Tylko dla Suchowo-Kobylina nie szczędził słów zachwyty. Nie przestawał mówić o „mięsiście” postaci, o niepowtarzalnej, złośliwej i mądrej jędrności języ-

(1929 — 33)

M. M. Griaczow

KOLCHOZ „BOLSZEVIK”

(fragment poematu)

*Zanim przebudzą się koguty,
łyknąwszy tęgi łyk herbaty,
partog u bibliotecznej półki
zasiada do „Historii partii”.
I chociaż bywa mu nietatwo
po pracy brać się do nauki,
co robić — życie nie zaczeka,
nie bajek naród dzisiaj szuka;
w kolchozie ludzie dorastają,
poważni, czytający ludzie,
i życia krzepko się imają
— a kto odpowie za tych ludzi?
Za ludzi
za zboże*

*za sąsiada
za kolchoz i za cały świat —
partia odpowiada.*

tlum. Janina Pregerówna



ka, o pełnej goryczy przenikliwości i gniewnej pasji twórcy „Sprawy” i „Śmierci Tarekina”. Niekiedy brakowało mu słów dla wyrażenia swego zachwytu i wówczas, rezygnując z wypowiedziania własnego sądu, recytował rozmówcom bez jakichkolwiek komentarzy całe sceny.

Wiadomo, że literackie upodobania przyszłych pisarzy nie są przypadkowe. W większym lub mniejszym stopniu odzwierciedlają one cechy szczególne kształtującego się talentu w większym lub mniejszym stopniu stanowią prognozę kierunku jego rozwoju. Tak właśnie stało się z Kopkowem, który czytając Suchowo-Kobyliną sam sobie z tego nie zdawał sprawy, że terminuje u wielkiego dramaturga. Oczywiście nie wiedział jeszcze i nie mógł wówczas wiedzieć, jakiego rodzaju problemy twórcze przyjdzie mu rozwiązywać i jakimi środkami. Lecz nie przypadkiem pociągały go te hiperbole, przy pomocy których wielki komediopisarz rosyjski piętnował wyprodukowany przez egoistyczne społeczeństwo ohydny typ oszustów i karierowiczów, eksploatatorów nieszczęść ludzkich, wyzyskiwaczy i gnębicieli prostego człowieka. Wiedział doskonale, że typy te jeszcze istnieją, że chociaż obszarników i kapitalistów już nie ma, to jednak trucizna pazerności i wyzysku nadal krąży w niektórych ludziach.

Zakłęty w trylogii Suchowo-Kobyliną straszny świat ludzi zdeptanych, wykoślawionych, gotowych na wszystko dla pieniądza i w imię utwierdzenia biurokratycznego porządku rzeczy, w którym wszystko jest kłamstwem i fałszem — dosłownie wstrząsnął wyobraźnią młodego pisarza. Przez kilka lat bezustannie myślał nad tym, co przeczytał, starał się to zrozumieć, porównać z okrutnymi obserwacjami z własnego dzieciństwa. Nie wypuszczając z rąk przyrządów sztukatorskich, powolnym, niepewnym krokiem wstępował na ścieżkę dramaturga.

Już w pierwszej sztuce Kopkowa „On jeszcze żywi!” napisanej w roku 1931 ujawniły się w całej rozciągłości jego główne zainteresowania literackie. Główną postacią działającą w tej sztuce był ktoś, określony jako „zamożny właściciel” a w istocie z psychiki i poglądów — po prostu kulak, Siemion Łapin. Maskując się i przystosowując do sytuacji, kierując podejrzem i niesłuszne oskarżenia na niewinnych ludzi, podjudzając i strasząc, uprawia Łapin swój nieczyny proceder tak bezwzględnie, że nawet rodzona córka nazywa go pasożytem. W jednej ze scen sztuki odbywa się podział majątku Łapina, kiedy to jego córka opuszcza wraz z mężem ojcowski dom. I wtedy pazerna, tchórzliwa natura chciwca obnaża się bez reszty.

Bardziej oryginalna i pod wielu względami bardziej pogłębiona była napisana w tym samym roku 1931 inna sztuka Kopkowa — „Rekordny rejs” (inny tytuł „tu pewo!”). To prawda, że odbiły na niej swe piętno plakatu agitacyjność i uproszczenia tematyczne, rozpowszechnione w owych latach we wszelkiego rodzaju świetlicowych „inscenizacjach” i „żywych gazetach”. Ale przy wszystkich tych niedostatkach sztukę cechowała autentyczna odwaga satyryczna i co najważniejsze — samodzielne potraktowanie aktualnego problemu. Młody dramaturg porwał się na zadanie trudne i nowe, i to już rekomendowało go jak najlepiej. Przedstawiając historię kolejnego „rekordowego rejsu” rybackiego tralowca, który dotychczas systematycznie nie wykonywał planu, Kopkow walił na odlew zarówno w nieodpowiedzialnych, szermujących dętą frazeologią krzykaczy i demagogów, jak i pasożytów i szkodników, usiłujących zapewnić sobie wygodną egzystencję w warunkach nowego ustroju.

Figurujących w spisie osób „partyjnych pracowników kultury”, wysłanych na pomoc nie mogącemu uporać się z zadaniami trałowca, dramatopisarz charakteryzował w sposób bezwzględny. Ze szczególną pasją piętnował tych, którzy całkowicie zatracili poczucie rzeczywistości, którzy ugrzęźli w obrzydliwym językowym bagnie sloganów i bezmyślnego wprowadzania w życie teoretycznych założeń. Jeden z tych „partyjnych działaczy kultury”, Ładuszkin, urządza robotnikowi Tiewrientiewiczowi i całej jego rodzinie zaimprovizowany egzamin polityczny. Od swoich zastraszonych ofiar domaga się ścisłych definicji politycznych, dowodów ich naukowo-materialistycznego światopoglądu. Własnej żonie wyjaśnia całkiem serio i bez cienia dowci-



OBSADA:

ALEKSANDER KOPKOW

SŁOŃ

(SŁOŃ)

komedia w 4 aktach

(przekład: **KLEMENS BIAŁEK**)

o b s a d a :

MOCZAŁKIN, marzyciel, marzy o burżuazyjnym— **ANDRZEJ IWIŃSKI**
życiu

MARFA, jego żona, jękliwa kobieta

DASZA, ich córka, ani mądra, ani głupia

MITIA, ich syn, domorosły filozof

PASZKA, ich młodszy syn

KURYCYN, przewodniczący kolchozu

SWIOKLIN, małomówny komsomolec

CAPLIN, aferzysta wiejski

AŁŁA, jego żona i współniczka

SALAŁKIN, chłop „taki sobie”

WARWARA

PANUJEW

OJCIEC LUKIAN, pop

— **LILIANA BRZEZIŃSKA**

— **GRAŻYNA SUCHOCKA**

— **JERZY STĘPKOWSKI**

— **EWA BETTA**

— **KONRAD FULDE**

— **WŁODZIMIERZ MANCEWICZ**

— **KRZYSZTOF KURSA**

— **EWA PIETRAS**

— **WŁADYSŁAW STANISZEWSKI**

— **MAŁGORZATA LEŚNIEWSKA**

— **HUBERT BIELAWSKI**

— **STANISŁAW SPARAŻYŃSKI**

KOLCHOŹNICY: MAGDALENA RADŁOWSKA,
WAWRZYNIEC SZUSZKIEWICZ, ANDRZEJ
WALDEN, JERZY WASIU CZYŃSKI

REŻYSERIA
ANDRZEJ WALDEN, JERZY WASIU CZYŃSKI

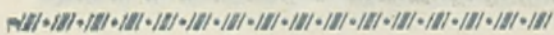
ILUSTRACJA MUZYCZNA
JACEK SZCZYGIEL

SCENOGRAFIA
KAROL JABŁOŃSKI

ASYSTENT REŻYSERA
JERZY STĘPKOWSKI

pierwsza premiera sezonu 1981/82

wrzesień '81



pu: „Po to, żebyś za mnie wyszła, musiałem pleść ci rozmaite androny o miłości, prowadzić cię po kinach i teatrach...” tego rodzaju mądrości w sztuce Kopkowa wygłasza nie tylko Ładuszkin. Drugi „partyjny działacz kultury” wypowiada się jeszcze dobitniej. „Ja, przodownik pracy z roku dwudziestego dziewiątego, uważam, że lepiej iść na dno z ładownikami pełnymi ryb, niż do portu z pustymi”. Dla pełnej jasności dodaje: „Lepiej abyśmy utonęli my niż pięciolatka.” Tego rodzaju puste frazesy wygłasza również żona kapitana trałowca, która w rezultacie zbiegu okoliczności musi wziąć na siebie obowiązki kucharza. „Tylko w imię pięciolatki nakładam na głowę ten błazeński kołpak kucharski...”



OBSADA:

Jasna i dobitna symbolika socjalna, autentyzm kolorytu obyczajowego, groteska i trafność detalu psychologicznego, absurd i zdrowy rozsądek stopily się w tej sztuce Kopkowa w jednolitą całość. Już wówczas widać było, że młody dramatopisarz jest wierny swemu pierwszemu i największemu urzeczemu literackiemu. Dramatopisarzkim wzorem nadal był mu teatr Suchowo-Kobylina ze swymi ostro i bez cienia litości nakreślonymi postaciami, ze swą „prawdą przekraczającą granice fantazji”. Pod tym względem szczególnie charakterystyczna była napisana w roku 1932 sztuka pt. „Stoń”. Pod względem walorów literackich, wewnętrznej jednolitości i dojrzałości „Stoń” był wprost nieporównywalny z dwiema poprzednimi sztukami Kopkowa. Tylko kierunek twórczych poszukiwań pozostał ten sam.

Główna postać „Stonia” — kolchoźnik Moczalkin, scharakteryzowany został przez autora w spisie osób jako człowiek, któremu się marzy „burżujskie życie”. Za tym określeniem kryje się ciągle ten sam niepoprawny, pazerny egoista, który myśli tylko o tym, aby najwięcej posiadać, skombinować, „zachapać”. To bezpłodne pragnienie goni, popycha go do najbardziej fantastycznych przedsięwzięć, aż wreszcie osiąga ogromne bogactwo, które nie przynosi mu szczęścia, ani spokoju. A to dlatego, że chciwość i skąpstwo nigdy nie chodzą po ziemi samotnie, lecz zawsze w parze z kłamstwem, zawiścią, oszustwem i podłością. W wymyślonej przez dramatopisarza fantastycznej fabule najprawdziwszy okazał się jej ukryty sens.

W swej ostatniej sztuce „Car Potap” ukazał Kopkow człowieka o skamieniałym sercu i nie-nasyconej chciwości. Tym razem dramatopisarz cofnął się do stosunków przedrewolucyjnej wsi, do stosunkowo bliskiej, lecz jakże dalekiej już przeszłości. Ale i ten nawrót do historii podpowiedziało mu dążenie do jak najbardziej wszech-

stronnego rozpoznania jego najbardziej zniechęconego wroga — egoisty. Przedstawiając życie rodziny kulaka Urłowa, Kopkow z niezwykłą wyrazistością pokazał jak zakłamany do ena i pozbawiony ludzkich cech osobnikami rządzi nienawiść, podejrzliwość, zacięta wrogość. W domu Urłowa wygasły wszelkie uczucia ludzkie, wygasły myśli, zasnęło sumienie i zapanowała nie znająca żadnych hamulców żądza posiadania. „Jeśli chcesz być chłopem — naucz Potap Urłow swego syna — to chodź w łapciach i dorabiaj się walonków.” Bogactwa pragnie nie dla zapewnienia sobie lepszego życia, lecz zaspokojenia chorobliwie wybujałego instynktu posiadania. Konflikty Potapa z synami są właściwie całkiem nieuzasadnione. Każdy z nich w sprawach najważniejszych postępuje tak samo jak ojciec.

Sztuka ma dwa finały. Według jednego z nich rzecz kończy się powrotem dwóch synów, przed chwilą „wydzielonych” przez Potapa ze wspólnego gospodarstwa. Jeden z nich stanie się takim samym jak Potap, kto wie — może jeszcze straszniejszym od niego. Paweł Urłow sam o tym mówi: „Ja tu wszystko wezmę w swoje ręce... Ale będę sprytniejszy od ojca... Ojciec nie miał podejścia do ludzi... Ja będę drugim panem Putitowem!...” W takim właśnie wariacie sztuka była opublikowana drukiem.

Drugi wariant był pod względem teatralnym może efektowniejszy, ale bardziej powierzchowny i naiwnie alegoryczny. W tym wariacie sztuka kończy się pożarem, w którym całe zgromadzone przez Potapa bogactwo pada pastwą płomieni. Nikt z niego nie będzie miał korzyści. Wielokrotnie zabiegi „Cara Potapa” zostają ukarane przez jakąś potężną, nieomal nadziemską siłę. Kopkow protestował przeciw temu finałowi, wymyślonemu w jednym z tea-

Włodzimierz Majakowski

BROADWAY

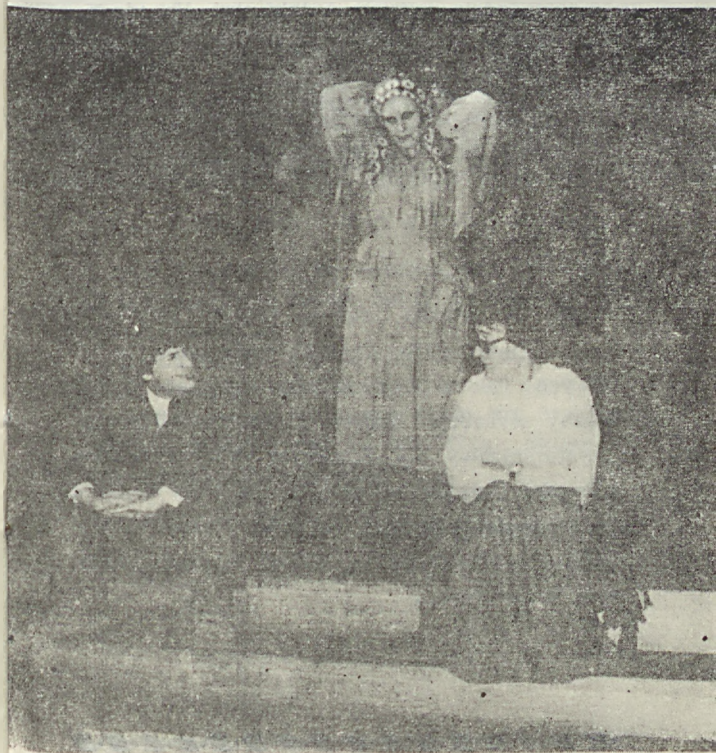
Na lewo spojrzysz —
 łudkowie złoci!
Na prawo spojrzysz —
 o raj! —
Mieliby
 co oglądać
 moskiewscy przechodnie.
Dnia na to mało,
 i dwu.
Oto i New York.
 Oto Broadway.
How do you do!
Zachwykam się
 New Yorkiem
 jak dziecko.
Lecz
 czapkować im
 nie ma przyczyny.
Mamy
 własną ambicję —
 radziecką:
na burżujów
 z wysoka patrzymy.

tłum. Jerzy Litwiński

trów. I to w sposób tak zdecydowany, że dramata-topisarz D. A. Szczegłow w piśmie rekomendującym Kopkowa jako kandydata do Związku Pisarzy ZSRR pisał: „Jego walka o nienaruszalność jego utworów, zdecydowany opór przeciw narzucanym uproszczeniom politycznym, jak to było w przypadku „Cara Potapa” świadczą, że Kopkow jest pisarzem w pełni dojrzałym.”

W liście do Kopkowa z roku 1933 A. M. Gor-ki pisał między innymi: „Myślę, że ludzie uważają Was za człowieka uzdolnionego do pracy literackiej — nie myślę się.” Te słowa wielkiego i surowego wychowawcy radzieckiej młodzieży literackiej Kopkow uważał za najcenniejszy wiatyk.

przełożył KLEMENS BIALEK



MOCZAŁKIN: Tak... Miał rację Siemion Jegorycz, całkowicie się z nim zgadzam. Ani chybi, to „amerykańskie szczęście” — tylko w Ameryce z takim kapitałem można szczęścia zażyć. A u nas nic nie dostaniesz za taki kapitał: ani honoru, ani efektu — niczego. Taki już durny kraj. Chodzisz nagi i bosy — to znaczy żeś dobry, odziejesz się — to cię obedną i w strzępy rozerwą. Ech, diabli mnie podkusili, żeby tu się rodzić z takim kapitałem!

Na tej samej ziemi, jednakowe ludzie prawie — na dole całkiem różne. Ot, u nas traktor, na przykład — szczęście niesłychane, a u nich na odwrtkę — kłopot tylko, tyle ich, że nie wiadomo gdzie podziać. A taki słoń dla odmiany — dla nich szczęście, a dla mnie — tylko wziąć postronek i się obwiesić. Pomyśleć tylko, co by to było, gdybym się z takim słoniem pojawił w Ameryce? Kim bym ja tam był? Fordem bym był. Miliona luda by mi się klaniały! A jakbym puścił w ruch jeszcze fabryk z pięć... Jakbym...

Albo nie fabryki, srać na fabryki, otworzyłbym sklepy... Albo fabrykę materiałów wojskowych. Tak więc, zacząłbym ja z tego słoncia bomby wyrabiać. Kupiłbym dom, wielki, sturzystupiętrowy (...) Kupiłbym sobie jedwabną rubaszkę i portki bufiaste, brylantowy zegarek na szyję, brandzoletkę na rękę. Nazwisko Moczalkin zamienilbym na Kuper. Byłbym misterem Kuperem (...)



Tak... chciałbym do Ameryki, ale powiadają, że tam burżuazja ledwo, ledwo się trzyma i rewolucja zagraża...

MOCZAŁKIN (do syna): Rozkładaj mapy. I natychmiast znajdź mi taką ziemię, gdzie mogę być misterem Kuperem i nie ma kryzysu. MITIA: Takiej ziemi nie ma. Gdzie Kuper — tam kryzys. Obowiązkowo.

(A. Kopkow „Słoń”)

„S Ł O Ń”

Inspicjent

MARIA CHODOR

Sufler

ELIZA KRUPSKA

Kierownik techniczny

JERZY SZUMAŃSKI

Brygadier sceny

ZBIGNIEW ZDZIECH

Swiatlo

ZBIGNIEW BIENIEK

Akustyk

KLAUDIUSZ RENARD

Kierownicy pracowni:

krawieckich

DANUTA DZIARMAGA, JAN GAJDA

oświetlenia i elektroakustycznej

MAREK ZIELONKA

fryzjersko-perukarskiej

HELENA GŁĘBOWSKA,

WŁADYSŁAWA LEWANDOWSKA

stolarskiej

KAZIMIERZ SUMIK

Pracownia malarsko-modelatorska

BEATA RENARD, ALICJA ZAWADZKA

Garderobiane

JANINA GOMULA, HALINA MŁYNARCZYK

Rekwizytor

ZBIGNIEW ZDZIECH

Kierownik Biura Informacji

i Kontaktu z Widzem

LILIANA WALKIEWICZ

★ ★ ★

Redakcja programu

i sekretarz literacki teatru

KATARZYNA KAZIMIERSKA

★ ★ ★

Opracowanie graficzne

KAROL JABŁOŃSKI



12,